Nr. 30. Lwów, dnia 24. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Stołypin-Wieszatiel i „król Syonu“.

Komunikat centralnego biura syonistycznego w Kolonii:

W piątek, dnia 10. lipca b. r. został prezydent organizacyi syonistycznej, Dawid Wolffsohn, przyjęty na audyencyi w pałacu Elaginstein przez rosyjskiego prezydenta ministrów Stołypina. W ciągu dłuższej rozmowy poruszono istotne punkta ruchu syońskiego, ogólne cele naszego ruchu, jakoteż działalność instytucyi syonistycznych w obrębie Rosyi. Rosyjski prezydent ministrów wyraził dla ideału syońskiego swoją zupełną sympatyę i oświadczył, że rząd rosyjski nie zamierza syonistom rosyjskim w ich pracy przeszkadzać, o ile praca ta zmierza do osiągnięcia prawno zagwarantowanej siedziby dla żydowskiego narodu w Palestynie.

Tego samego dnia odbył p. Dawid Wolffsohn dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Izwolskim, który go też dnia następnego rewizytował.

Zasiedli przy zielonym stoliku. W pałacu pierwszego dygnitarza cara Rosyi. Stołypin i Wolffsohn. Pełnomocnik samodzierżawnego władcy i — król Syonu.

Podano cygara, lokaje dyskretnie się usunęli i — poczęli mówić: Stołypin i Wolffsohn.

Niepokój malował się na twarzy Stołypina. Ten dyrektor banku w Kolonii — myślał — zapewne przyjechał czynić mi wymówki z powodu położenia żydów w Rosyi. Nieprzyjemny gość! Zapewne przypomni pogromy, procesy o pogromy; zapewne upomni się o rozszerzenie „strefy osiedlenia“ lub całkowite jej zniesienie; zapewne zażąda większego procentu uczniów żydowskich w szkołach rosyjskich lub zniesienia liczbowego obliczania stosunku uczniów żydowskich do nieżydowskich; zapewne poskarży się na antysemityzm Dumy, na czarnosecińców, protegowanych przez rząd, na prasę antysemicką, żyjącą funduszem gadzinowym, na sekatury, jakich żydzi rosyjscy doznają ze strony czynownictwa, na nieuwzględnienie najskromniejszych postulatów żydowstwa, na ucisk polityczny, na nędzę ekonomiczną żydów i t. d.

Tak myślał w pierwszej chwili Stołypin, lecz jako zręczny dyplomata czekał cierpliwie słów gościa.

A Wolffsohn począł: „Proszę o poparcie cara i jego rządu dla przeniesienia żydów do Palestyny“...

Stołypin odetchnął. O to chodzi! I uśmiechając się nieznacznie rzekł z wytworną ironią: „Kochany prezydencie! Z największą przyjemnością! jedźcie sobie do wszystkich dyab... przepraszam: do Palestyny. Błogosławieństwo cara, moje i Izwolskiego na drogę!“

A w duchu pomyślał: A to dureń! Niepotrzebnie się niepokoiłem. Temu człowiekowi nie o żydów w Rosyi chodziło, on niczego nie żąda, on nie skarży się. A skarga wielkiego finansyera niemieckiego mogłaby być nam nieprzyjemną. Ci żydzi kolońscy, berlińscy, frankfurccy mają pieniądze i dają milionowe pożyczki... Palestyna — to co innego. Niech spróbuje ruszyć 2 miliony żydów rosyjskich i przewieść do kraiku, gdzie ich się najwyżej kilkadziesiąt tysięcy może zmieścić.

I z wyszukaną grzecznością począł traktować swego gościa, a kandydata na „biatiuszkę“, ale w... Palestynie.

*

Herzl także jeździł. Był u papieża w Rzymie, u sułtana w Konstantynopolu, u cara w Petersburgu.

Była w tem poezya.

Pewien mistyczny nimb otaczał tego człowieka, towarzyszyła krokom jego pewna tajemniczość, wionął ze słów jego wiew Geniusza...

Kiedy Herzl rzucił hasło: „Palestyna!“, hasło zrodzone pod niebiosami, w natchnieniu utopisty — i zleciał z niem na ziemię, na ten padoł nędzy, wśród żydowstwo — przekonać się musiał z nieubłaganą koniecznością o szalonym odskoku, jaki zachodził między snami jego i marzeniami — a zimną, brutalną rzeczywistością. Owionęło go życie, twarde życie milionów indywiduów, rozproszonych po całym globie, rozsiadłych wszędzie: i na nizinie sarmackiej i na stepach Ameryki i na każdym szmacie ziemi, do którego się tylko przytulić można.

I wtedy smutek ogarnął serce tego marzyciela, który tak cudnie śnił, a którego tak srodze zbudzono...

Wówczas zaszedł bardzo interesujący wypadek psychologiczny: Herzl — już nie ten marzyciel z czasów tworzenia „Judenstaatu“, lecz skwaszony, zmrożony działacz — znalazł ucieczkę przed bolem i rozpaczą w — dyplomacyi. Była to samoułuda, nawpół świadoma, błoga. Wielkie transakcye polityczne, wielkie podróże, wielkie słowa, wielkie plany — a mało, bardzo mało zmysłu praktycznego — oto ucieczka Herzla przed życiem i rzeczywistością.

Romantyka podróży do papieża i do sułtana działała kojąco na jego zbolałe serce, zwalniała go od praktycznej działalności, utrzymywała nerwy w naprężeniu.

Lecz nie długo mógł bujać w przestworzach. We własnym jego obozie poczęły się odzywać głosy krytyczne, coraz natarczywiej poczęto się na kongresach domagać zaprzestania „dyplomacyi“, którą uważano za blagę, coraz bardziej poczęto go przyciskać do muru...

...aż serce tego największego marzyciela wśród żydów ostatnich czasów pękło...

*

Po śmierci Herzla syonizm otrząsł się z „dyplomacyi“. Słusznie uznał, że zbieranie dowodów platonicznej sympatyi ze strony monarchów i ministrów nawet psu na budę się nie zda. Bo taki Stołypin lub Sturza lub Gessmann lub wreszcie każdy minister państwa, w którem żydzi mieszkają, kontent jest, jeżeli blagą o Palestynie wykręcić się może od praktycznej działalności na korzyść żydów. Im większym jest antysemitą, tem chętniej zapewniać będzie każdorazowego „króla Syonu in spe“ o sympatyi dla... Palestyny, a równocześnie dalej ciemiężyć żydów na swem terytoryum i w sferze swego działania. Taki palestyński ajent emigracyjny, rozgłaszający całemu światu, że Stołypin, protektor czarnej sotni i pogromców, uścisnął mu dłoń serdecznie — stwarza, iż czujność żydowstwa na swe położenie zostaje uśpioną.

Reisenderstwo Wolffsohnów jest chęcią powtórzenia tego samego błędu, który popełnił b. p. Herzl. Ale kiedy u Herzla był to odruch twórczego ducha, odruch praktycznie niewłaściwy, zaś psychą wielkiego marzyciela uzasadniony — to „dyplomacya“ Wolffsohna jest obecnie, po zdyskredytowaniu „idei“ dyplomatyczno-palestyńskiej przez samych syonistów, krokiem dla całego żydowstwa szkodliwym. Wznawianie utopii o interwencyi mocarstw europejskich na rzecz Palestyny — którym się ani śni kiwnąć palcem w bucie — jest odwróceniem

uwagi żydowstwa od potrzeb najbliższych, jest bałamuceniem go szansami „opieki“ i „przyjaźni“ Stołypinów...

Timeo Danaos et dora ferentes... powie każdy rozsądny żyd, dowiedziawszy się przez uszczęśliwioną „powodzeniem“ p. prezesa prasę syońską o „sympatyi“ aranżera pogromów.

Z naszego stanowiska wznawianie „idei“, która już raz doszczętnie zbankrutowała, jest objawem pocieszającym. Niech się syoniści jeszcze raz przekonają o jałowości i utopijności „palestyńskich“ obietnic carów i sułtanów!

Bertold Merwin.

Ministerstwa na usługach antysemitów.

Dzięki swej liczebnej przewadze, dzięki anormalnym stosunkom politycznym i układowi Izby parlamentarnej, której dwie barwy zasadnicze, *Rouge et Noir*, decydowały w najbardziej zasadniczych decyzyach naszego społecznego i politycznego życia—doszli reprezentanci wstecznictwa i zakus partyi reakcyjnych chrześcijańsko - socyalnej do decydującego wpływu na losy monarchii, skupiając w swych rękach władzę czynników prawodawczych i wykonawczych tego państwa. Idąc sposobem i systemem objętych w spuściźnie tradycyi swych poprzedników uznał za stosowne i rząd obecny przez rozdzielenie najrozmaitszych koncesyi i koncesyjek pozyskać sobie partyę, której żarłoczne zapędy, kulminujące w ideałach ministeryalnych portfelów, łatwo dały się urzeczywistnieć. Wychodząc z tego punktu założenia, wychodząc z zasady liczebnej przewagi, uwzględniając li kwantytatywne, a nie kwalitatywne znaczenie, czyni rząd austryacki zjednoczonym drużynom klerykalno-antysemickim koncesye we formie bądźto rzeczywiście oddanych, względnie oddać się mających foteli ministeryalnych.

Parlament powszechnego prawa wyborczego stwarza nowe urzędy o społecznem znaczeniu, oddając równocześnie kierownictwo najwybitniejszych agend w zjednoczonych poprzednio innych ministerstwach luminarzowi partyi chrześcijańsko - socyalnej.

I oto powstaje ministerstwo robót publicznych, mające przedewszystkiem uwzględnić interesa szerokich warstw społecznych, polepszyć los wielkiej rzeszy robotników, a specyalną swą ochroną otoczyć drobnego kupca i przemysłowca. I oto dalszy absurd możliwy tylko w tym steku głupstw, popełnianych dotychczas przez parlamentarny rząd austryacki. Opiekunem robotnika i drobnego kupca, przemysłowca czy rzemieślnika, będzie czy też ma być wychowanek luegerowsko-lichtensteinowski, uczestnik i wtajemniczony we wszystkie arkana klerykalnej polityki.

Gdybyśmy się już nawet zgodzili z paktem koniecznej reprezentacyi stronnictw parlamentarnych, gdybyśmy zmuszeni koniecznością obecnego składu ciała parlamentarnego musieli się zgodzić z tem, by jednostki, jak Gessman et consortes obciążali fotele parlamentarne, to jako obywatele państwa, które w swych ustawach zasadniczych proklamuje równość wszystkich wobec praw, pytamy z zaciekawieniem, jak daleko sięga działalność ministra wobec ustaw, obowiązujących w tem państwie z jawnem, ciągłem i trwałem gwałceniem tychże przez niektórych luminarzy ministeryalnych.

Przedewszystkiem jako obywatele wyznania mojżeszowego jesteśmy ciekawi, jak reprezentant partyi chrześcijańsko-socyalnej, będący równocześnie członkiem Rady ministeryalnej potrafi pogodzić swe obowiązki partyjne, swe credo polityczne, każące w imieniu czystości zasad niszczyć i tępić żyda, czy też uczestnika rasy semickiej — z konieczną i pożądaną przedmiotową bezstronnością c. k. austryackiego urzędnika.

Czego spodziewać się mogą obywatele - żydzi po autorze i duchowym inicyatorze wszelkiego rodzaju antysemickich ustaw, czego spodziewać się może ten biedny, drobny kupiec lub wyrobnik żydowski od chrześcijańsko-socyalnego ministra robót publicznych?

S y t u a c y a tem groźniejsza, że minister nie przestał być agitatorem.

Bądźmy bezstronni. Przyznajemy ministrowi Gessmanowi nadzwyczajne zasługi — zasługi dla partyi chrześcijańsko - socyalnej... On to w rzeczywistości karnie zorganizował kadry tej partyi, stał się jednym z naczelnych wodzów ruchu klerykalnego, opanowującego z coraz większą szybkością i siłą zachodnią prowincyę tego państwa. Syt laurów i wawrzynów, syt swych zwycięstw w wiedeńskiej Radzie miejskiej i w austryackim Landtagu na pełnych posiedzeniach komisyi budżetowej i w kuloarach parlamentarnych, przenosi się nasz minister ze swymi poglądami, ze swą partyą i jej ideałami na daleki wschód, do zacisznych dotychczas okolic bukowińskich.

Bukowina była jednym z tych nielicznych krajów monarchii, gdzie mimo tak licznych szczepów i narodowości, ten kraj zamieszkujących, udało się uniknąć wszelkiej dysharmonii społecznej, politycznej czy też wyznaniowej natury. Jakąkolwiek politykę kiedykolwiek tamże uprawiano, to w każdym razie nie była to polityka zawiści ani też działalność, która pod wrogimi „hep hep“ hasłami dążyłaby do politycznej, społecznej, czy też materyalnej zagłady części ludności krajowej lub też jednostek, przynależnych temu lub owemu wyznaniu. Ludność żydowska potrafiła dzięki swej wysokiej sile kulturalnej, pracy i dążnościom pokojowym, pozyskać uszanowanie wszystkich czynników miarodajnych i przynależny jej udział w dobytku pracy lat tylu.

I oto zjawia się na tym terenie jednostka, nieobznajomiona z stosunkami, panującymi we wschodnich częściach monarchii. Politykę wiedeńskiego Rathausu przenosi się na Bukowinę, wrogie zapędy partyi antysemickiej chcianoby zastosować i taktycznie zużyć wobec mas ludności żydowskiej, kraj ten zamieszkujących. Polityka podobna jest tem

---

A. KALLAS. 24

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Nu... nu! Ona już zechce, jak ona będzie musiała. Żona idzie za mężem swoim. Zanim ty tam będziesz mógł zamieszkać, to się jeszcze wszystko na dobre zmieni. Nu, idź ty teraz do twojego teścia; on na ciebie czeka w kancelaryi. Ty jego posłuchaj spokojnie i pamiętaj o tem, że ty mi także coś winien jesteś, bo ja postąpiłem sobie wobec ciebie, jak twój najlepszy przyjaciel.

— Wiem! I Bóg wam to zapłaci, zejde — zawołał Leon gorąco i schylił się ku rękom starca, żeby je ucałować.

Działo się z nim coś szczególnego. Czuł niechęć wielką, prawie że nienawiść do całej rodziny Huberów. (Wyjątek był zrobiony dla reb' Maj'ra i Szymel'a). Ale ta nienawiść nie miała w sobie mocy żadnej i rozpływała się w lirycznym żalu. I liryzm ten obejmował również inne w nim uczucie: wdzięczność i uznanie dla przysług mu świadczonych.

Reb' Hersz oczekiwał Leona przy zamkniętych drzwiach; gdy wszedł, zamknął je znowu, a nawet zapuścił storę u okna, które było szczelnie przymknięte.

— Siadaj. Ja muszę z tobą bardzo spokojnie o bardzo ważnych rzeczach pomówić trochę dłużej; i dlatego ty sobie wygodnie siadaj.

Usiedli. Reb' Hersz mimo protestacyi Leona, na krzesełku; Leon musiał stosownie do życzenia teścia, zająć fotel ceratowy.

— Słuchaj, Lajbisz! Kiedy ja moją córkę tobie za żonę dawał, to ja pewny był, że los jej jest całkiem ustalony. Ty zacząłeś należeć do mojej familii i ja miałem się tobą zająć tak samo, jak gdybyś ty był moim rodzonym synem. Ja i moja żona dobrze wiemy, co się należy zięciowi i ty nie możesz się użalić, żeby tobie w naszym domu brakło czego do jedzenia, albo do picia, albo żeby tobie kto ubliżył, albo żeby tobie nie usłużono najpierw, tak, jak grzeczny gospodarz chce, żeby gość miły był w jego domu usługiwany. Oddaliśmy tobie w naszem mieszkaniu najpiękniejszy pokój. Kupiłem do waszego pokoju całkiem nowe urządzenie, za które, żebym tak zdrów był, zapłaciłem netto tysiąc czterysta koron. Pokażę ci rachunek, jest u mnie w domu w biurku. Chciałeś wyjechać na wieś, dałem i na to swoje zezwolenie; chociaż teraz bardzo żałuję. Gdyby Rajzele była została w domu pod opieką matki, toby nie poroniła. Nu, to ty teraz już wiesz, dlaczego rodzice nie chcą was wypuścić przed czasem ze swojej opieki. Ja i moja żona, żeby mi ona żyła do stu dwudziestu lat, myśmy chcieli, żebyście rok przynajmniej zamieszkali u nas. Rajzele nauczyłaby się, jak kobieła powinna się szanować, żeby mogła zostać matką; jak potem ma chodzić koło dziecka i jak karmić i jak pielęgnować. Nu, a ty nauczyłbyś się robić interesy i wiedziałbyś już jak obcować z żoną według naszego przykładu i tak, jak w naszym świętym Zakonie napisane stoi. Ja chciałem dla ciebie jaknajlepiej; tak, jak dobry ojciec czyni dla dobrego syna. Ja chciałem ciebie mieć pod moją własną opieką...

— Nie chcę tego nadzoru! — zawołał Leon nie mogąc już dłużej panować nad sobą. — Właśnie o to chodzi. Ja wolności chcę! Jakiem prawem wodzicie mnie na pasku?! Dziś, w krajach oświeconych, rozsądni, oświeceni rodzice małym dzieciom swoim zostawiają już swobodę, wyrabiają w nich samodzielność, i tak czynią, żeby dziecko nie odczuło nad sobą tego bicza rodzicielskiego jarzma. A wy trwacie jeszcze ciągle z bezrozumnym uporem przy starych zwyczajach, które może były dobre dawniej, gdy zostały ustanowione, ale dziś i wśród obecnej walki ekonomicznej, robią tylko z całych pokoleń żydowskich nieszczęśników; bo nie mogąc się dostosować do zmienionych warunków bytu, albo chwytają się nieuczciwych zarobków, albo całe życie są ciężarem sobie i drugim, krewnym i społeczeństwu!... Jużem się przypatrzył, jak w praktyce wygląda taka bezrozumna troskliwość!... Dziadkowie są bogaczami, drugie pokolenie już w utrudnionych warunkach walczy o byt, no i przewidzieć można, bo da się to stwierdzić na licznych przykładach, że trzecia, czwarta

bardziej godną potępienia, iż w prywatnej, a demagogicznej agitacyi wyzyskuje się bezwzględnie i nadużywa powagi urzędu, rzekomej woli i tendencyi panujących w centralnych sferach rządowych. Do tego obywatele żydowscy mają niezaprzeczone prawo, by nie mieszano urzędu z polityką, obowiązku urzędowego wobec społeczeństwa bez względu na tegoż wyznanie lub narodowość z hasłem lub zasadami tej lub owej partyi politycznej.

Spodziewamy się, że ludność bukowińska, pomna swych tradycyi, pomna dorobku przeszłości, w interesie swym własnym celem umożliwienia zgodnego pożycia narodowości, kraj ten zamieszkujących, potrafi poskromić zapędy demagogicznych agitatorów, agitatorów sprowadzonych z Wiednia w osobie, czy też z nakazu p. Gessmana, a tubylczych reprezentantów kierunku chrześcijańsko-socyalnego pouczy o zgubności i szkodzie polityki, zagrażającej najbardziej żywotnym interesom krajowym.

A cóż poczynają odpowiedzialni kierownicy polityki bukowińskiej, głoszący dotychczas tak szczytne hasła i zasady?

Viri Gallilei, quid statis aspicientes in coelum?!

„ICA".

Ica (*Jewish Colonisation Association*) zorganizowana wedle prawa angielskiego wzięła sobie jako główne zadanie kolonizacyę żydów w krajach zaeuropejskich. Prócz tego utrzymuje szkoły rolnicze, zakłada szkoły rzemieślnicze i udziela poparcia materyalnego towarzystwom o podobnych celach.

Największe i najważniejsze kolonie rolnicze znajdują się w Argentynie. Konsolidują się one i powiększają ustawicznie, jakkolwiek najstarsza istnieje od 15 lat. Ogół ludności tych osiadłości wynosił z początkiem roku 11.974, z końcem zaś wzrósł do 13.212. Obszar uprawianego gruntu wynosi 64.000 ha, ilosć bydła 142.000. Równocześnie z właściwą gospodarką rolną rozwija się chów bydła, który tworzy w Argentynie jedno z najważniejszych źródeł dochodu. Stosunki w koloniach znacznie się polepszyły, a koloniści, którzy dotychczas ze swego zajęcia nie byli zadowoleni, obecnie zgodzili się ze swoim zawodem, z którego dostatnio się utrzymują. Niektórzy uprawiają na szerszą skalę lucernę, która natrafia tu na podatny grunt i przynosi im dość wielkie dochody, a w dodatku umożliwia chów bydła. Koloniści korzystają ze wszystkich źródeł dochodu, jakie im oddano do dyspozycyi, zajmują się przeto także sprzedażą mleka, chowem drobiu itd. Pracują z pomocą dorosłych dzieci i żydowskich wyrobników, garnących się chętnie do tych kolonii. Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że większość kolonistów łatwo przystosowało się do warunków życia i pracy w Argentynie, jakkolwiek przedtem o gospodarce rolnej nie miała pojęcia. W każdej osiadłości powołano do życia stowarzyszenia koopreacyjne, stanowiące podstawę autonomicznego zarządu. Koloniści sami ponoszą wydatki na cele ogólne, jak: sanitarne utrzymywanie bożnic, zakładów kąpielowych, cmentarzy, bibliotek, sprzedaż mięsa koszernego itd. Zarząd Iki subwencyonuje szkoły, udziela zaliczek podczas żniw w ogólnej sumie 600.000 franków. W roku 1907. osiedlono 120 rodzin, w roku bieżącym ma się jeszcze 200 rodzin osiedlić. Ica posiada w Argentynie obszar wynoszący 463.000 ha, a niedawno uzyskano 10.000 ha, graniczących z kolonią Leloir i 35.000 ha niedaleko portu Bahia-Blanca. Kolonie przyciągają wiele emigrantów żydowskich z Europy, którzy wprawdzie nie osiedlają się w nich, ale znajdują zajęcie we wnętrzu kraju, zwłaszcza jeśli znają się na rzemiośle.

Zadowalniające były wyniki ostatniego sezonu rolnego. Ogólna ilość uprawy zimowej wynosi 436.926 cetnarów owoców w wartości około 4,800,000 franków. Koloniści spełniają też swoje zobowiązania względem Iki. Ratę roczną spłacili 30. kwietnia w sumie przekraczającej o 55.000 dolarów ratę zeszłoroczną. W roku 1907. przesłali za pośrednictwem Iki pozostałym w Rosyi rodzinom 136.000 franków. Jeśli się do tego doda sumy, które prost odesłali lub wydali na zakupno biletów jazdy, dalej wydatki na polepszenie osiadłości, uzupełnienie przyrządów rolniczych, sprawienie maszyn tam bardzo drogich, powiększenie ilości bydła i t. d., to łatwo zrozumieć, o ile dochody przenoszą potrzeby ich własne i ich rodzin.

W Brazylii skonfudowała trochę kolonistów posucha dwóch po sobie następujących lat; mają oni tu poważne trudności do pokonania. W ostatnim roku zreorganizowano kolonię i poczyniono wszystko, aby starczyła na utrzymanie mieszkańców. Poczynione polepszenia prawdopodobnie dodatnio wpłyną na rozwój kolonii.

Ameryka północna t. j.: Stany Zjednoczone i Kanada stanowią również teren działalności rolnej Iki. Przy pomocy towarzystwa *Jevish Agricultural and Industrial Aid Society* pozyskuje się żydowskich farmerów, przez co ludność w liczbie około 10.000 żyje wyłącznie z pracy rolnej. Wyniki pracy są bardzo dobre zwłaszcza w New-Jersey i w Stanach Nowo-angielskich.

Niedawne przesilenie ekonomiczne w Ameryce powiększyło tylko liczbę wolentaryuszy gospodarki rolnej, a siłą przyciągającą były rozwijające się osady. Poważna ilość emigrantów udała się do Kanady z zamiarem pracy na roli i natrafiła tu na zdrową i silną generacyę rolniczą.

Prócz tego posiada Ica kolonie w Palestynie, które mają szanse rozwoju, o ile poważne okoliczności nie staną temu na przeszkodzie.

Ekonomiczne i socyalne stosunki wśród żydów w Rosyi nie zmieniły się, gdyż nawet sama cierpi z powodu kryzysu politycznego, złego zbioru i gospodarczej depresyi. Najbardziej poszkodowani są nasi współwyznawcy, którzy nawet nie mają pewności swej egzystencyi. Ustawy wyjątkowe dopuszczają liczne wykroczenia i nie pozwalają im w spokoju żyć i pracować. Jeśli się zważy, czego żydzi osiągnęli w wolnych kra-

---

generacya, zejdzie do rzędu lumpenproletaryatu...

Leon zerwał się był z fotelu, obijał się o ciasną przestrzeń pokoju i milknąc na chwilę, wybuchnął znowu.

— A mnie, jakiem prawem pozbawić chcecie wolnego rozporządzania swoją osobą, zdolnościami, które w sobie czuję? Dlaczego ciągle jeszcze chcecie dzierżyć nademną władzę? Jeżeli powołujecie się na Zakon, to wyrzucić raczej trzeba z Zakonu owe nakazy, które krępują wolny, swobodny rozwój naszego ludu, bo nam potrzeba wolnych ludzi, którzy mają odwagę walczyć o prawa wolnych obywateli!

Reb' Hersz słuchał, trzęsąc się, jak w paroksyźmie febry.

— Ty tak nie mów! Ty nie mów, że stare prawa są złe! — przerwał, a bronzowe oczy jego o żółtawych błyskach, zaszły jakby krwawą łuną. Blada twarz zszarzała i zgarbił się, jak człowiek, który chce podnieść wielki ciężar. — Ty nie bluźnij i ty nie pluj na to, co dla nas, prawowiernych żydów, godne jest czci, i w co my wierzymy, nie śmiejąc nic ruszyć z tego Zakonu, ani jednego zdania, ani literki zmienić, ani nawet kropki zmienić. Ty jesteś kofer, ty jesteś niedowiarek! Ty w Krakowie musiałeś mieć złe towarzystwo i ty także złe książki czytasz...

Dyszał z gniewu. Ale opamiętał się prędko, napił się zimnej wody, krórą sobie nalał z karafki, usiadł na fotelu i, zmieniając nagle intonacyę na ton żałosnej inwokacyi, zaczął znowu.

— A ja co teraz mam czynić, gdy ty jesteś mężem mojej córki i należysz do mojej familii? Nu, co ja mam czynić, żeby moja córka nie była nieszczęśliwa? Co ja mam czynić?..

Leon zbladł; w piersiach odezwał się znany ów łomot i doświadczył znowu tego samego wrażenia ciszy w samym sobie, jakby w nim zamierało wszelkie czucie. Drżącym głosem, ale bardzo wyraźnie wyszeptał:

— Jest rozwód...

Sam dziwił się, że wypowiedział te słowa i stał tak i czekał odpowiedzi, przez pół tylko uświadamiając sobie wrażenie, jakie wywołały na reb' Herszu.

Reb' Hersz żachnął się, zakrztusił, a ponieważ był astmatykiem, zdawało się, że już dostaje ataku i że udusi się. Leon prędko otworzył okno, by wpuścić do pokoju świeży prąd powietrza, poczem przypadł do niego z ratunkiem.

— Zamknij okno! — zawołał reb' Hersz i odsunął go od siebie. Rozmowa nasza jeszcze nie skończona.

Leon przymknął okno.

— Słuchaj Lajbisz!.. Ja teraz z wielką trudnością mówię. Ja jestem chory człowiek. Moja familia nawet o tem nie wie, jak bardzo ja jestem cierpiący. Jabym się potrzebował leczyć, ale ja czasu nie mam. Ja muszę zabezpieczyć moje dzieci i ja mam sześcioro niezaopatrzonych dzieci i ja będę miał cztech zięciów i wszystko będzie na mojem utrzymaniu. Ja nie mam czasu na kuracyę i ja pieniędzy na to nie mam... Ja musiałem niespodzianie wydać tysiąc koron na kuracyę dla Szymel'a...

Zachłysnął się, napił się wody, odetchnął i mówił dalej.

— Słuchaj, Lajbisz, ja ciebie kocham, jak moje własne dzieci. Ty jesteś moim zięciem i ja także dla ciebie pracuję, żebyś ty miał wygodę, dobre jedzenie i dobre wino i dobre cygara. I mój ojciec stary też dla ciebie pracuje, żebyś ty robił dobre interesa. Nu, i ty mówisz, że chcesz dać rozwód... Jak do ciebie przyszła ta paskudna myśl? Powiedz, ja chcę wiedzieć, jak się to stało?.,

— Nie kocham mojej żony...

— Co?! Ty nie kochasz kobiety twojej, z którą ty żyłeś przez dwa miesiące? Co to znaczy? Jaki ty jesteś człowiek?... Lajbisz, ty tego nie mów i ty mojego serca nie krwaw! Takie gadanie może sobie urządzić lampart, albo grubianin. Porządny, młody człowiek, kiedy z kobietą obcował tylko jedną noc, to on ją powinien kochać i szanować. Lajbisz ty masz opętaną przez dyabła duszę. Zły' duch ciebie opanował i zły duch z ciebie teraz przemawia. Słuchaj, Lajbisz!.. Ja każdego roku, na święta Sądnego dnia, jadę do naszego cadyka, żeby on sto lat żył. Ty ze mną w tym roku pojedziesz. Za dwadzieścia dni mamy wilję święta Przebaczenia. Ty ze mną pojedziesz do naszego cadyka. My tu nie rozstrzygniemy dzisiaj tej sprawy, tylko

jach, to wnioskować można, ileby Rosya zyskała przez osobistą i polityczną ich emancypacyę. Dla młodszej generacyi robi tedy Ica wiele przez utrzymywanie szkół elementarnych, rzemieślniczych i rolniczych, które wychowują ją, dają ogólne wykształcenie, chęć do pracy i wiadomości zawodowe. Rezultat działalności tych szkół byłby lepszy, gdyby znajdowały się wśród spokojniejszej i wolniejszej atmosfery. Ilość uczniów, uczęszczających do tych szkół, wynosi 9.000. Szkoły rolnicze nie prosperują należycie z powodu smutnego położenia żydów, którzy nie biorą się do zawodu rolniczego, gdyż nie mają prawa osiedlania się. Mimoto utrzymuje te szkoły, a młodszym agronomom, którzy w kraju swemu zawodowi poświęcić się nie mogą, stoi cały świat otworem. W dalekich krajach znajdą ujście dla swojej pracy, którą kraj rodzinny mógł łatwo wyzyskać.

Ica zakładała liczne kasy pożyczkowe dla wspierania małych kupców, robotników przemysłowych i rolnych, którym brak było środków pieniężnych na zakupno towarów, narzędzi rzemieślniczych lub materyałów surowych. Kasy pożyczkowe polegały na tem, iż członkowie ich na podstawie małej wkładki mogli na mały procent wypożyczać, stosownie do potrzeb, 100 — 400, a nawet więcej franków. Członkowie sami nie potrafią utrzymywać tych kas; opierać się one muszą na darach miejscowych filantropów, którzy je zakładają, urządzają, niemi zarządzają i poświęcają im wiele czasu i trudu. Stale wzrasta liczba członków, którzy tam składają swe oszczędności. Wogóle spełniają kasy należycie swe zadanie. Przez długi czas stawiały im władze wielkie trudności. W roku 1906. istniało 166 kas, zaś w roku ostatnim założono nowych 223. Ilość tychże byłaby znacznie większa, gdyby odnośne władze prowincyonalne nie zajmowały wobec nich nieprzychylnego stanowiska. Kasy w liczbie 100 wspierane przez Ikę, posiadały w r. 1907. — 59.923 członków, pożyczki stanowiły sumę 5,826.212 rubli, suma zwrotów wynosiła 4,008.666 rubli. Jeśli się weźmie pod uwagę niskie kwoty pożyczek, to można sobie wyobrazić ilość korzystających z tych tak pożytecznych kas. Suma wkładek w tych 100 kasach wynosiła z końcem roku 1907, — 2,800.000 rubli.

Również wielkie usługi oddawały te kasy robotnikom rolnym. Ica zwracała przez szereg lat baczną uwagę na ludność żydowską, żyjącą w Rosyi z pracy rolnej, zamieszkałą w małych miasteczkach i osadach. Udzielano wsparć celem polepszenia metod pracy, narzędzi rolniczych, zakładania ogrodów owocowych, winnic itp. W szczególności musiano udzielać większych zasiłków pieniężnych w czasie zasiewów i zbiorów. Podobne kasy zaliczkowe urządzono niedawno w koloniach, przyczem Ica znacznie się przyczyniła do kapitału zakładowego.

W Galicyi, kraju nędzy, znajdują te kasy pole do rozwoju. Przy końcu roku istniało 17 kas z 11.310 członkami, którzy wnieśli 236.310 koron. Kasy te rozporządzały funduszem w ogólnej sumie 1,073.946 koron, wysokość pożyczek doszła do kwoty 1,636.063 koron. Funkcyonują one regularnie i posiadają już fundusz rezerwowy w kwocie 78.000 koron, który stale się zwiększa. Szkoła rolnicza istnieje w Słobódce leśnej, mająca dla 72 uczniów do dyspozycyi obszar 930 ha. Szkoła stolarstwa znajduje się w Stanisławowie i liczy około 20 uczniów.

Ica wspiera ponadto większe instytucye filantropijne żydowskie o celach ogólniejszych, jak wyżej wspomniane towarzystwo *Jevish Agricultural and Industrial Aid Society*, mająca za zadanie odwodzić emigrantów żydowskich od wielkich miast amerykańskich i rozpraszać ich jako rzemieślników lub rolników po całym obszarze Stanów Zjednoczonych, *Alliance Israelite Universelle*, fundacyę barona Hirscha w Nowym Jorku, utrzymującą szkołę rzemieślniczą w Nowym Jorku dla 100 uczniów i szkołę rolniczą w Woodbine dla 150 uczniów i t. p.

Walne Zgromadzenie Iki odbyło się w Paryżu 28. czerwca pod przewodnictwem prezesa Narcisca Levena. Przewodniczący skonstatował wzrost agend towarzystwa szczególnie w kierunku kolonizacyjnym i wykształcenia rolników. Obecnie szuka się nowych obszarów do kolonizacyi, jedynymi krajami, gdzie ona jest niemożliwą są te, z których koloniści pochodzą. Kraje te nie chcą wiedzieć, ileby zyskały, gdyby swoim mieszkańcom wraz z wolnością nadały prawo posiadłości, czego im dotychczas odmawiają. „Nie jest to tylko twierdzenie teoretyczne — kończył przewodniczący swe przemówienie — niechaj o nas czytają i informują się, a już pewnego dnia się dowiedzą, ile tracą, nie postępując humanitarnie z naszymi współwyznawcami“.

Przegląd prasy żydowskiej.

Artykuł wstępny *Drohobyczer Zeitung* z dnia 17. b. m. omawia wybory w okręgu tarnobrzeskim. W szczególności zwraca się autor artykułu przeciw stanowisku prasy narodowo-żydowskiej. *Neue National-Zeitung* pisze n. p.:

„Jest obowiązkiem partyi narodowo-żydowskiej wystąpić z własnym kandydatem. Do tego jednakowoż brak jej — powiedzmy otwarcie— pieniędzy. Z Galicyi tyle wyciąga się do Kolonii, że dla politycznej propagandy w kraju nic nie pozostaje“.

Takie otwarte powiedzenie nie potrzebuje komentarza, a rzuca jaskrawe światło na pojmowanie „czystości“ wyborów przez naszych narodowców żydowskich. Przytaczamy odpowiedź *Drohobyczer Zeitung:*

„Czyż takie prowokacyjne uwagi mają jakąś korzyść dla nas? A czyż twierdzenie, że my przy pomocy pieniędzy szerzymy propagandę, które, nawiasem powiedziawszy, wcale nie odpowiada prawdzie i rzeczywistości, nie dyskredytuje żydowstwa w opinii publicznej. Każdy rozumny człowiek przyznać musi, że nie naszem zadaniem jest przy pomocy pieniędzy i korupcyi, ale czystością charakteru, kulturą

niech rozstrzyga między nami nasz cadyk. On jest mędrzec i dusza jego pełna jest światła i dobroci. Ja będę chciał, żebyś ty z nim pomówił. Daj mi ty teraz twoje słowo i twoją rękę na to, że ty teraz nic nie postanowisz ani przeciwko mnie, ani przeciwko twojej żonie, i całej mojej familii, dopóki ty nie usłyszysz, co tobie nasz cadyk, nasz rabbi, powie. Ty mnie przyrzeczenie to daj, i ja spokojnie stąd odjadę. Jutro zaraz z rana każę zaprządz do powozu, dla ciebie niech będzie powóz!... i ty pojedziesz sobie oglądnąć twój folwark. Rosner może z tobą pojechać. A stamtąd koleją przyjedziesz do Sanoka i my już u adwokata będziemy na ciebie czekali, ja i mój ojciec. Ja tobie dam moje żyro i ty już będziesz miał kredyt.

— Dziękuję wam. Ale w tej sprawie pomówię jeszcze z moim szwagrem Weissem.

— Po co ty masz z nim mówić? Ty już należysz do naszej familii

— Nie... nie! Chciałbym się wprzódy poradzić z moim szwagrem.

— Ty jesteś bardzo uparty. Ja nawet nie wiedziałem, że ty taki uparty jesteś. Nu, ale daj ty mi przynajmniej twoje słowo, że pojedziesz ze mną do rabina.

Leon zawahał się; lecz po namyśle zgodził się na to ustępstwo. Było w nim poczucie winy i sam pragnął, żeby ktoś trzeci rozstrzygnął sprawę między nim, a Huberami.

(C. d. n.)

Kantata

odśpiewana w bożnicy w Brodach na nabożeństwie za spokój duszy ś. p. hr. Andrzeja Potockiego, odprawionem dla młodzieży gimnazyalnej.

Jeśli Bóg do Swojej chwały
woła kogoś z pośród nas
jeśli szczęścia gmach nasz cały
tem zrządzeniem runie wraz, —
ludzka boleść, chociaż sroga,
korzy się przed Tronem Boga.

Ale jeśli niespodzianie,
przykazaniom Bożym wbrew
widmo zbrodni nam powstanie
i niewinna płynie krew,
aniołowie chyba sami
w zgrozie się zaleją łzami.

Niechaj zabrzmi śpiew grobowy,
niech zbrodnicza uschnie dłoń,
my się módlmy do Jehowy
prośby nasze ślijmy Doń:
poległemu w służbie kraju
daj nagrodę zasług w raju.

Tu na ziemi, ziemi zbrodni,
dzisiaj zlanej rosą krwi
oby łaski Twej niegodni
wyginęli ludzie źli,
oby przyszło święto godów
dla nieszczęsnych dziś narodów.

M. L.

W Rosyi powódź.

W Rosyi powódź. Po nad poziom stały
O sążni kilka tam rzeki wylały,
I z miast wielu groźne dochodzą wieści,
W których straszne widmo klęski się mieści;
Zaś w pierwszej stolicy — brzmi to okropnie,
Fala nawet w Kremlu śmie lizać stopnie...

Gdy wieść doszła do „Nowego Wremieni“
Wnet Mieńszykow, co nigdy się nie leni,
Lecz zawsze skwapliwie za pióro chwyta,
Gdy jak pies wściekły miota się i zgrzyta —
Mieńszykow poszedł po rozum do głowy,
„Inorodców“ podstęp wietrząc w tem nowy.
Więc się domyślił natychmiast, „w tri miga“,
Że tu tkwi polsko-żydowska intryga.
Lecz jaka? Jakich tu środków użyto,
Aby rzek wszystkich nabrzmiało koryto?
Na pomysł jakoś dość długo nie wpada,
Choć te „podstępy“ od tak dawna już bada.

Posłuchaj oszczerco? ja ci pomogę,
Do wyjaśnienia pokażę ci drogę.
Wylały rzeki, wylały po brzegi
Aczkolwiek w górach nie stopniały śniegi.
Zechciej przypomnieć sobie niecne Kroże
I inne podobne rzezie — mój Boże!
Oraz pogromy tylu Kiszyniewów —
A poznasz natychmiast źródło wylewów.
To krew i łzy „inorodców“ w niewoli,
Polaków i żydów — braci niedoli,
Spłynęły razem do rzek Świętej Rusi
Więc krzywda potopem zemścić się musi...

Warszawa. *Lelum.*

i wykształceniem, patryotyzmem i lojalnością uzyskać poważne stanowisko socyalne i polityczne...

Uprawianie syonizmu jako sportu, ustawiczne oponowanie nawet wtedy, gdy ono żadnej korzyści nie przynosi, uprawianie agitacyi separatystycznej bez motywów i podstawy — zupełnie sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu.

Wiadomą rzeczą jest, że Koło polskie podczas ostatniego głosowania w parlamencie nad żydożerczą rezolucyą Schmidta, głosowało przeciw — i to powinno być uznane i cenione jako akt filosemityzmu. Obecnie dyskredytuje się i podejrzywa ten szlachetny krok Polaków, podczas gdy wdzięczność była zawsze i być powinna największą cnotą żydów. Do czego to doprowadzi, jeżeli we wszystkiem i w każdym wietrzyć będziemy żydożerstwo i antysemityzm? Jest przecież rzeczą o wiele lepszą i zdrowszą, jeżeli w zupełności uznamy dobre, od kogokolwiek i skądkolwiek ono pochodzi i żyć będziemy w spokoju i zgodzie z naszymi współobywatelami, a bronić się tylko tam będziemy, gdzie nas rzeczywiście krzywdzą. Terror i prowokacya powinny być skreślone z dziennika żydowskiego, a w miejsce tego powinny wstąpić łagodność i dobra wola, wiernie wedle przykazania Mędrców: „hoj dan et kol adam lkaf zchut" (niechaj każdy osądza wedle miary dobrej woli). Wówczas będziemy mieli mniej walki, a więcej pokoju".

*

P. Birnbaum zbłaźnił się. Chodzi to wprawdzie czasami po ludziach, ale po doktorze Birnbaumie bardzo często. P. Birnbaum pojechał do Ameryki, by znaleść tam Kalifornię narodowego żydowstwa, tymczasem doznał rozczarowania. O wrażeniach swoich z podróży tej mówił w towarzystwie „Judische Kultur". Z *Neue National-Zeitung* wyjmujemy charakterystyczne miejsca tego opisu:

„Podał najpierw w ogólnych zarysach charakter Ameryki, którą podzielił na „Wildwest", „Wildsüd" i „Wildost". „Wildwest" odznacza się dzikością pierwotną, „Wildsüd" przeżytą, zaś „Wildost" nowoczesną. Amerykanie poświęcają starą kulturę angielską newjorkismowi, zamieniając pojęcia patryotyzmu i nacyonalizmu. Narodową kulturą nazywają tam drapacze chmur, które sterczą ponad szarem morzem kamiennem, geszeftciarskie oszustwo, rozliczne bankructwa, straszliwą reklamę i najwstrętniejsze polityczne streberstwo. Tylko „Wildwest" posiada amerykańską narodowość. Waszyngton robi wrażenie miasta europejskiego, gdyż reprezentacya państwa i obcych mocarstw ma tu swą siedzibę, a brak tu żywiołu emigracyjnego. Boston jest środowiskiem kulturalnem, dostarcza całej Ameryce uczonych i artystów. New-Jork jest kotłowiskiem czarownic, piekłem, w którem następuje rozluźnianie się narodowości. Żydzi dostali się do piekła nowojorskiego i tu znajdują się formalnie na brzegu przepaści. Są tam, wprawdzie miejsca w których pielęgnuje się żydowstwo, redakcye większych dzienników, hale teatralne i koncertowe, jednakowoż działa nieznośnie wstrętem przejmujący radykalizm. Żydowstwu grozi olbrzymie niebezpieczeństwo ze strony żydowskich chłopców i dziewcząt, gdyż młodzież rozpływa się zupełnie w stosunkach amerykańskich i zatraca wszelką łączność z ludem. Już sam widok dziko iskrzących się oczu tych małych „potworów" wywołuje przerażenie. Z łagodnych oczu galicyjsko-żydowskich dzieci przemawia 4000 letnia kultura, z oczu żydowskich „boys i girls" nie przemawia nic prócz dzikości. W celu odwrócenia niebezpieczeństwa zupełnej asymilacyi młodzieży istnieje tylko jeden środek: unarodowienie szkół publicznych. Drugim środkiem byłoby uregulowanie emigracyi w tym kierunku, aby odbywała się ona grupami. Byłoby znacznie lepiej, gdyby emigrujący żydzi udawali się do „Wildwest", zamiast do „Wildost" gdzie stają się czystymi bisness-amerykanami. Jedno jest pewne: Od amerykańskich żydów nie mogą europejscy nic oczekiwać. Europejscy żydzi powinni się zatem starać o prowadzenie zdrowej narodowej polityki, aby byli w stanie stworzyć narodowe środowisko kulturalne dla żydowstwa amerykańskiego".

Na tak dosadną krytykę żydów amerykańskich, znajdujemy odpowiedź dra K. Fornberga, umieszczoną w żargonowym dzienniku nowojorskim *Die Wahrheit*. Autor wspomina o zgromadzeniu, na którem p. Birnbaum był obecny:

„Dr. Birnbaum nawet sam mówił na zgromadzeniu, a hymny pochwalne wypowiadały jego wargi. Chwalił wszystko, co u nas znalazł. Ulice „ghetta" żydowskiego swoim typowo żydowskim wyglądem wzbudziły w nim gorący, żydowski patryotyzm i uczucia narodowo-żydowskie. Gazetom żydowskim wyraził swą największą pochwałę; teatr żydowski rozentuzyazmował go. Dr. Birnbaum starał się owego wieczora przekonać nas, że tylko my, żydzi nowojorscy, jesteśmy dobrzy i poczciwi, że jesteśmy dumą narodu żydowskiego, że na nas się opiera cała przyszłość narodu żydowskiego. A gdybyśmy nawet sami nie byli dumni z nas, to on, mowca, jest z nas dumny.

Trzeźwi, krytyczni ludzie pytali się wówczas, jak może uczony, myśliciel, dojść do takich frazesów, do tak lekkomyślnego sądu, zanim poznał bliżej ludzi i stosunki...

Przypominamy sobie mowy powitalne, jakie wygłosili owego wieczora Jakób Gordin i dr. Szytłowski do dra B. — i zdumiewamy się. W jakiej to tragikomicznej sytuacyi znajdują się obecnie owi mężowie. Ale to nie szkodzi. Niechaj to będzie dla nich na przyszłość nauczką. Niechaj panowie rewolucyoniści i socyaliści lepiej na swoje słowa zważają...

Osobiście miałby dr. B. powód do rozgoryczenia. Wielkiego powodzenia przecież tu nie miał".

Jankiesi żydowscy snać nie znali p. B., który sprytnem przymilaniem się pozyskuje sobie na pewien czas naiwnych, ale występ jego da się prawdopodobnie i innym „wielkim w narodzie" odczuć. Dr. Fornberg kończy artykuł:

„Wy, kochani goście, delegaci i inne kapacytety z tamtej strony oceanu: Nie chwalcie nas, jeśli do nas przychodzicie i nie miotajcie na nas obelg, kiedy nas opuszczacie, może rozczarowani i rozgoryczeni. Dziękujemy Wam naprzód za miód i późniejszy brud".

Bylibyśmy zadowoleni, gdyby p. Natan Birnbaum i do Galicyi więcej nie zechciał „zagościć". *P.*

Dobroczynność w Lublinie.

W Lublinie weszło w życie z dniem 1 stycznia 1907, Lubelskie żydowskie towarzystwo dobroczynności, które mimo nieznacznej ilości członków (138) i krótkiego działania w ciągu roku należycie spełniło swe zadanie humanitarne. Świadczy to w pierwszym rzędzie o zapobiegliwości Zarządu, który potrafił zebrać stosunkowo znaczną kwotę, z której w różnej postaci korzystali najbiedniejsi.

Krótki okres istnienia Towarzystwa nie pozwolił Zarządowi na zajęcie wszystkich placówek w celu niesienia pomocy cierpiącym głód i chłód współbraciom. W początkach młoda instytucya napotykała na drodze wiele biernej obojętności wśród szerokich kół, obecnie jednak obojętność ta topnieć poczyna, a szczupłe grono wzrasta w liczbę.

Cel Towarzystwa wyraża się w dostarczeniu środków dla polepszenia bytu materyalnego ubogich żydów. Dotychczas zorganizowano:

1) *Pomoc lekarską dla biednych żydów* streszczającą się: w udzielaniu porady i lekarstw bezpłatnych lub za nieznaczną opłatą i w wysyłaniu chorych do miejscowości kuracyjnych. Rezultat wyraża się w udzieleniu porad 500 osobom w ich mieszkaniach oraz w wydaniu 1,800 recept bezpłatnych lub za nieznaczną opłatą. Kuratorem pomocy lekarskiej był p. Max Szpiro.

2) *Udzielanie zapomóg w gotowiźnie i bezprocentowych pożyczek.* Dział ten wykazał dwie zapomogi z funduszu posagowego, z pożyczek zaś korzystało 262 obób, przyczem pnzostałość z dniem 31. grudnia 1907. u dłużników T-wa wyraża się w sumie rb. 1655 kop. 70.

3) *Utrzymanie taniej kuchni i wydawanie tanich i bezpłatnych obiadów.* Kuchnia ta, mieści się przy ul Lubartowskiej; wydano w roku sprawozdawczym 9175 obiadów za nieznaczną opłatą i 1206 takichże obiadów bezpłatnie.

4) *Utrzymanie kuratoryum „Bratnia pomoc" ku zaopatrywaniu biednych w produkty spożywcze.* Wydano: 11363 f. bułki białej na sumę rb. 709 k. 68, — 5014 f. chleba na sumę rb. 167 k. 77, produktów różnych na święta Wielkanocne rb. 327 k. 35.

Pozatem zorganizowano dział opłaty wpisów szkolnych za niezamożnych uczniów i uczennice oraz dział wydawania zapomóg na opał podczas miesięcy zimowych.

Środki materyalne Towarzystwo czerpało: z 1) miesięcznych wkładek członków, 2) jednorazowych opłat członków, 3) dobrowolnych ofiar, 4) dochodu z większej zabawy z koszami szczęścia i 5) specyalnych składek zebranych na opał i święta.

W ciągu roku 1907. wpłynęło: z wpłat założycieli, opłat członków, ofiar, dochodu z zabawy w ogrodzie miejskim, procentu od kapitałów rb. 5079 kop. 45.

Wydano: na zasiłki jednorazowe, pomoc szkolną, opał, święta Wielkanocne, pomoc lekarską, administracyę rb. 4385 kop. 47.

Prócz tego kapitał kasy pożyczkowej bezprocentowej wynosił w roku 1907. rb. 2210 kop. 74, z czego po odtrąceniu wydatków na rok 1908. pozostało rb. 2088 kop. 14.

Na pomoc lekarską w roku 1907. wpłynęło rb. 1160 kop. 9 — wydano zaś rb. 1094 kop. 79; na rok 1908. pozostało r. 65 k. 30.

Na pomoc żywnościową w roku 1907, wpłynęło rb. 1475 kop. 14 i tyleż w ciągu roku wydano.

Na zapomogi dla biednych na posagi wpłynęło rb. 205, wypłacono rb. 40, pozostało na rok 1908 rb, 165.

Na zapomogi dla biednych położnic wpłynęło rb. 10. Na kolonie dla biednej chorej dziatwy — rb. 4 kop. 15.

Majątek towarzystwa po odtrąceniu wydatków z dn. 1. stycznia 1908 r. wynosił rb. 4631 kop. 70. Na czele stoi p. Jakób Kipman. Sprawozdanie z pierwszego roku działalności dosadnio wskazuje, że instytucya pójdzie śladem pokrewnych znakomicie działających i sprężyście kierowanych w innych miastach Królestwa Polskiego.

Z teki pośmiertnej.

B. p. Majer Hessel.

Długoletni burmistrz miasta Peczeniżyna Majer Hessel, zmarł nagle w piątek 17 b. m. na udar serca.

B. p. Majer Hessel, przez cały czas swego urzędowania, był szczerym zwolennikiem zgodnego współżycia wszystkich narodowości a przeciwnikiem prądów radykalnych i syonistycznych; z tego powodu, miał ogromnie wielu nieprzyjaciół w obu tych obozach. Po ostatnich wyborach do rady gminnej m. Peczeniżyna wniosły oba te obozy protest przeciwko jego wyborowi na burmistrza i przeprowadziły go przez wszystkie instancye; dopiero trybunał administracyjny przed kilkoma tygodniami rozstrzygnął sprawę na korzyść b. p. Hessla. Lecz nie było mu danem korzystać z tego zaszczytu. Nieubłagana śmierć wyrwała z łona najlepszego męża i ojca, a co gorsze — wyrwała wdzięcznego i zasłużonego swej Ojczyźnie i swemu miastu — obywatela. Niech w szczerze umiłowanej ziemi spoczywa w spokoju. Oby znalazł się tam na jego urząd godny następca.

Ś. p. Konrad Pruszyński.

Kiedy po kraju rozeszła się wieść złowroga, że zgasł „Promyk," cała Polska, jak długa i szeroka, okryła się żałobą narodową po niepowetowanej stracie dzielnego, acz skromnego i cichego, bojownika oświaty ludowej w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Robaczek świętojański jeno nikłym na pozór świeci blaskiem, ale uczeni zbadali, że, w porównaniu z drobnym organizmem owada, światełko owo stanowi wynik kolosalnej pracy twórczej, czerpiącej swe źródło w niespożytej energii ustroju. Skromną też z nazwy i zakresu działalności była twórczość zmarłego pisarza ludowego, który nie szukał dla siebie rozgłosu, ni sławy; lecz dość będzie uprzytomnić sobie, co ten człowiek, sam jeden, zdziałał dla sprawy oświecania i uświadamiania dzieci ludu — dzieci nie tylko z wieku — aby dojść do przekonania, że to nie promyk skromny zgasł dla kraju wraz z zgonem Pruszyńskiego, lecz promienne słońce, które oświecało i ogrzewało światłem czystem, wolnem od szkodliwego zabarwienia tendencyjnego, oraz serdecznem ciepłem gorącego umiłowania upośledzonej braci...

Zmarły należał do rzędu ludzi, którzy w żydach uznają współobywateli i pragną szczerze braterskiego zbliżenia się i zsolidaryzowania obu odłamów naszego społeczeństwa. Przed kilku laty brał on gorący udział w zapoczątkowanej wówczas działalności, skierowanej ku zwalczaniu antysemityzmu w Królestwie. Doskonały znawca ludu zdawał sobie sprawę z tego, że sączenie jadu żydożerczego zaszkodzić może nie tylko żydom, lecz także i drugiej stronie; więc z głębokiem przekonaniem w tym duchu działał i pisał. Wiadomo też nam również ze źródła najwiarygodniejszego, że prowadził rozległą korespondencyę z młodymi żydami na prowincyi, którzy zwracali się doń po rady i wskazówki w sprawach oświaty elementarnej.

B. p. Józef Wolman.

W dniu 12. b. m. pochowany został na cmentarzu w Włocławku b. p. *Józef Wolman*, współwłaściciel firmy „Bracia Wolman", zmarły w sile wieku, bo zaledwie w 50. roku życia. O niekłamanej sympatyi, jaką cieszył się nieboszczyk wśród najszerszych sfer mieszkańców, świadczyły nieprzejrzane tłumy, pragnące oddać ostatnią posługę zacnemu człowiekowi i dobremu obywatelowi, a także serdeczne, przyjacielskie wyrazy czci i hołdu, żalu i pociechy, któremi nad grobem żegnał śmiertelne szczątki rabin miejscowy p. Kowalski. Zmarły przez kadencyę 3-letnią pełnił obowiązki członka Dozoru bóżnicznego i na tem stanowisku okazywał tyle taktu, dobrej woli i uprzejmości (dewizą Jego bowiem były słowa Szamaja: każdego człowieka przyjmij z uprzejmym wyrazem twarzy), że zaszczycony został ponownie zaufaniem ogółu współwyznawców, lecz nadal godności tej piastować nie mógł dla przyczyn od niego niezależnych. Kochający małżonek, troskliwy i poświęcający się ojciec, żyd głęboko religijny, lecz z tolerancyjnem poszanowaniem cudzych przekonań, zawsze gotowy do usług towarzyskich i obywatelskich pożyteczny członek społeczeństwa, — zmarły pozostawia po sobie najlepszą pamięć i najchlubniejsze imię, co niechaj będzie pociechą dla ciężko tym okrutnym ciosem dotkniętej rodziny.

Spokój Jego popiołom! Cześć Jego pamięci!

PRO DOMO.

Po odjeździe redaktora *Wschodu*, dra Reicha, na feryę, objęło „kierownictwo" pismem grono żaków, pocieszanie wywijających kozły i udających... pisarzy. Jeden z tych dzieciaków, jakiś Rosenkranz, napadł mię w równie długim, jak głupim artykule (nr. 28. *Wschodu*). Na ten „artykuł" nie myślę odpowiadać wcale. Niech on ma „recht".

Chciałbym tylko sprostować jedno kłamstwo. Otóż ten pan Rosenkranz przytacza *on dit*, jakobym się miał wyrazić, że w razie otrzymania dobrej posady sprzeniewierzyłbym się mym zasadom.

Pan Rosenkranz kłamie, względnie cytuje kłamstwo.

Wiem o tem, że wśród bardzo młodych i bardzo głupich jüngełesów syońskich kursuje o mnie szereg zmyślonych gadek, przedstawiających mnie jako cynika, potwora i t. d. Moi „przyjaciele" mają zwyczaj fabrykowania cynicznych powiedzeń, by je potem rozpowiadać z tajemniczą miną: Wiecie, co sam Merwin powiedział? A to cynik!

Takiego samego pochodzenia są słowa z „prywatnej" rozmowy, przytoczone w ostatnim *Wschodzie.*

Dr. Bertold Merwin.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(Zgromadzenie drobnych kupców).

W ostatnią niedzielę popołudniu odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie drobnych kupców w sprawie sprzedaży soli. Zjawiło się około 200 osób.

Z zaproszonych posłów sejmowych przybył dr. Löwenstein.

Zgromadzenie zagaił r. Maurycy Rappaport, który w krótkich słowach przedstawił krzywdę drobnych handlarzy i cel zgromadzenia.

Przewodniczącym wybrano r. Czarneckiego, a następnie poszczególni mowcy przedstawiali krzywdę, jaką drobni handlarze towarów spożywczych ponoszą przez to, że sól właściwie potaniała kosztem tych właśnie drobnych handlarzy.

Mowcy domagali się, aby — jak poprzednio — mieli kupcy od sprzedaży 100 kg. 2 k. rabatu, wielu zaś oświadczyło się za bojkotem soli.

Zabrał też głos poseł dr. Loewenstein, któremu żale te dnia poprzedniego przedłożyła osobna deputacya z prośbą o skuteczną interwencyę. Przybył na zgromadzenie — mówił — aby usłyszeć żale i oświadcza, że po skończonych feryach letnich, skoro tylko wszystkie władze kompetentne będą na miejscu, staje do dyspozycyi wybrać się mającego komitetu i poczyni wszelkie starania, aby straszne żale zostały uwzględnione. Nie uchodzi bowiem, by kraj wyzyskiwał przymusowych sprzedawców, jakimi przy sprzedaży soli są pokrzywdzeni kupcy i dlatego podejmuje się przekonania Wydziału krajowego, że faktycznie dzieje się wielka krzywda.

Ostrzega jednak przed działaniem jednostki na własną rękę i doradza jednolitej solidarnej akcyi.

Przemówienie to obecni nagrodzili hucznymi oklaskami, a przewodniczący serdecznie podziękował mowcy.

Adw. dr. Buber nawoływał zebranych do organizacyi, bez której niczego nie wywalczą.

Po kilku jeszcze przemówieniach uchwalono następującą rezolucyę:

Zebrani masowo na dniu 19. lipca 1908 drobni kupcy i handlarze soli, protestują przeciw tego rodzaju manipulacyi przy sprzedaży soli, która spowodowała częściową utratę zarobku przy sprzedaży soli, a to z następujących powodów:

1) Kupcy, nie mając nic przeciw potanieniu soli, domagają się, ażeby udzielono im 10 procent zarobku przy sprzedaży, a to bez względu na obniżenie ceny.

2) W szczególności żądają zebrani, ażeby przy 100 top. soli przypadał im ze sprzedaży zarobek w wysokości 2 kor., a to przez wzgląd na szkody przy wypakowaniu i odbiorze, które dochodzą często do 1 korony 50 halerzy.

3) Kupcy zwrócą się przez deputacyę na niniejszem zgromadzeniu wybraną do Wydziału krajowego z prośbą o uwzględnienie powyższych żądań, a ponadto zażądają powiększenia ilości składów i prawa hurtownego zakupywania soli.

4) Wspomniana deputacya zwróci się ponadto do posłów lwowskich na Sejm krajowy z prośbą o poparcie żądań handlarzy soli.

Wyborem deputacyi zakończyło się zgromadzenie.

Mikuliczyn.

(Kolonia wakacyjna).

W niedzielę dnia 5. b. m. odbyła się w Mikuliczynie uroczystość poświęcenia domu żyd. kolonii wakacyjnej Tow. Ognisko.

Ze Stanisławowa przybyli pp. radca Dworu p. Prokopczyc, burmistrz miasta dr. Nimhin, radca ces. Edmund Rauch, inspektor Sperber, dyrektor Blaustein i wielu innych. Ceremonii otwarcia dokonał p. dr. Nimhin, a wręczając klucze prezesowi Towarzystwa p. Sussmanowi, życzył kolonii rozwoju i pomyślności. P. Haskler przywitał imieniem Wydziału gości i skreślił w krótkich słowach powstanie, rozwój Towarzystwa i tegoż cele.

Jeden z uczniów kolonii pięknie wypowiedział podziękowanie dobrodziejom dzieci ubogich, bladych, które tu czerpią wypoczynek i zdrowie na dalszą pracę i zakończył okrzykiem na cześć Cesarza. Poczem chór templowy odśpiewał hymn w języku hebrajskim.

Trzydzieści chłopców w jasnych mundurkach, stanowiących pierwszą seryę kolonii, rozprószyło się po ogromnej łące, a goście zasiedli do skromnie zastawionych stołów, gdzie wśród wina, toastów szczery i serdeczny zapanował nastrój. Pierwszy toast wniósł p. Blaustein na cześć p. Ropczyca, na co tenże w ciepłych odpowiedział słowach, p. Zins wniósł toast w ręce p. dra Nimhina, wychwalając ład i porządek, panujący pod jego rządami, p. Prokopczyc w ręce prezesa Towarzystwa p. Sussmana, za co tenże odpowiedział pięknem przysłowiem „W zdrowem ciele, zdrowy duch“. P. Blaustein wniósł następnie toast w ręce p. Raucha, p. Rauch pił na pomyślność kolonii, p. Sperber w ręce p. Rubinsteina, p. dr. Nimhin toastował staropolskiem „kochajmy się“, w końcu p. Zins wychylił kielich na zdrowie czynnych i ofiarnych pań stanisławowskich w ręce młodej gosposi bankietu p. Hasklerowej, która wniosła toast na zdrowie niezmordowanego w pracy wydziału towarz. Ognisko.

Goście odjechali popołudniowym pociągiem, unosząc ze sobą miłe wrażenie i zadowolenie z wypełnienia humanitarnego obowiązku.

Dom mieści 5 pokoi z kuchnią, które zostaną na rok przyszły rozszerzone. Obecnie wysyła towarzystwo 60 dzieci (połowa chłopców, połowa dziewcząt). — W roku przyszłym wyszle 100 dzieci — wogóle zamierza Wydział rozszerzyć zakres działania i nie ograniczyć się na szkołach ludowych — lecz również wysyłać uczniów szkół średnich.

Jest to pierwsza bezpłatna żydowska kolonia wakacyjna w Galicyi i życzyć jej należy „Szczęść Boże“!

Szczawnica.

(*Przytulisko dla uczniów żydowskich*).

Byłoby zbytecznem udowadniać, że opieka nad zdrowiem młodzieży szkolnej, której dobry los niestety, nie dostał się w udziale, należy do najszlachetniejszych czynów miłości bliźniego, boć te wątłe latorośle, to podwaliny, na których musi stanąć trwały budynek narodowy, zdolny do stawiania oporu wszelkim burzom i atakom taranów różnej kategoryi. I zaiste piękny wzór, godzien naśladowania, daje instytucya powołana przed trzema laty do życia przez dra Jana Landaua w Krakowie pod nazwą „Tykwa“ (nadzieja), a mająca na celu wysyłanie biednej żydowskiej młodzieży szkolnej gimnazyalnej i wszechnic celem poratowania nadwątlonego pracą szkolną zdrowia do Szczawnicy. W przytulisku, na ten cel w Szczawnicy urządzonem, gdzie młodzi pacyenci mają wszelkie, nawet wyszukane wygody, obecnie pod najtroskliwszą opieką znajduje się 32. Koszta lecznicze z całem utrzymaniem jednego pacyenta obliczone są na blisko 300 kor.

Instytucya ta, o celach wybitnie humanitarnych, jest ze wszech miar godną poparcia. Tuszymy przeto, że hojne datki zewsząd na nią popłyną.

Zabłocie.

(*Jubileusz szkoły izraelickiej*.)

Wobec licznie zgromadzonych obywateli miejscowych, przedstawicieli władz państwowych i krajowych obchodziła izraelicka szkoła w Zabłociu w dniu 25. czerwca br. uroczystość swego 25-letniego istnienia, a zarazem 25-letniej działalności jej kierownika p. Emila Schütza.

Po krótkiej modlitwie, tudzież popisach dzieci szkolnych, zabrał głos p. Schütz i w dłuższem przemówieniu rozwinął przed oczyma obecnych dzieje tej tak bardzo pożytecznej instytucyi, podniósł zasługi i ofiarność tutejszego obywatelstwa, a zarazem wdzięczność wychowanków, którzy zajmują już dzisiaj wybitne stanowisko wśród społeczeństwa polskiego. Z kolei złożył starosta Porth serdeczne życzenia jubilatowi i przełożeństwu. Inspektor szkolny p. Schaschek wręczył jubilatowi dekret pochwalny w dowód niezmordowanej pracy i zasług położonych około rozwoju szkoły izraelickiej. P. dr. Broder, jako reprezentant gminy wyznaniowej, złożył p. Schützowi w imieniu całej ludności serdeczne podziękowanie za wybitną działalność, zarazem zwrócił uwagę obecnych, że szkoła izraelicka zmierza nie tylko w kierunku przyswojenia wychowankom języka polskiego, lecz także i przedewszystkiem kładzie główny nacisk na krzewienie i rozbudzanie ducha polskiego, znajomości historyi kraju rodzinnego, miłość dla kraju i otoczenia. Po przemówieniu p. Brodera składały powinszowania gronu nauczycielskiemu dzieci szkolne, tudzież rodzice.

Nadeszły także liczne telegramy z rozmaitych stron od byłych wychowanków tej szkoły.

Przegląd spraw żydowskich.

Rabi Jecheskiel Landau.

W roku 1789. (16. nisan 5549.) powołano po raz pierwszy na rozkaz cesarza Józefa II. 25 żydów z Pragi do służby wojskowej. Wiadomość o tem powołaniu wywołała przygnębienie wśród członków tamtejszej gminy żydowskiej, a ci, których to dotyczyło, byli przedmiotem ogólnego żalu i smutku. Przyprowadził wszystkich do równowagi rabin Jecheskiel Landau. Jego przemówienie do powołanych w obecności starszyzny wojskowej, pełne otuchy dla pozostałych, a odwagi dla powołanych znajdujemy w czasopiśmie hebrejskiem *Ksaw joszer* z r. 1879. W przemówieniu tem wskazał na ważność obowiązku krwi względem ojczyzny, która nie wymaga przecież od swoich synów zrzeczenia się żydowstwa. Sumienne spełnianie obowiązków obywatelskich przyniesie sławę i cześć żydom, którzy po otrzymaniu równych praw, gorąco swą ojczyznę miłować będą. Wrażenie mowy było bardzo wielkie, wzruszyła też obecnych oficerów, którzy słowem zobowiązali się względnie postępować z żołnierzami żydowskimi, a ci teraz pełni otuchy i zapału do służby wstąpili.

Żydzi w Bułgaryi.

Ze statystyki ogłoszonej przez dyrekcyę statystyczną księstwa bułgarskiego w *La population en Bulgarie*, dowiadujemy się, że ilość żydów wynosiła:

w roku	mężczyzn	kobiet	razem	% ogółu ludn.
1887	12.083	12.269	24.352	0,77
1892	14.038	14.269	28.307	0,86
1900	16.607	17.056	33.663	0,90

Żydzi są tu przeważnie żywiołem miejskim, w miastach liczyli w r. 1900 — 32.482 głów, zatem 4,32% ogółu ludności. We wsiach z więcej niż 2000 mieszkańców stanowili 0,05%, z mniej niż 2000 mieszkańców — 0,04 %. We wszystkich wsiach było ich 1181, stanowili tu więc 0,04 ogółu ludności.

Żydzi w Norwegii.

Wedle doniesienia oficyalnej statystyki norweskiej wynosiła:

w roku	ogólna ilość ludności	ilość żydów
1876	1,806.900	25
1891	1,988.674	214
1900	2,221.477	624

Wypadało zatem na tysiąc mieszkańców w roku 1876. — 0,013 żydów, w roku 1891. — 0,106, w roku 1900. — 0,29 żydów.

Zajścia w koloniach palestyńskich.

Ludność arabska nie odnosi się życzliwie ani sympatycznie do kolonii żydowskich w Palestynie, o czem świadczą liczne zatargi i formalne napady. Pisma donoszą znów o zajściach w kolonii żydowskiej Kastinje, wskutek których mieszkańcy pozostają w ciągłej obawie przed pogromem ze strony nieprzyjaznych Arabów. Bardro wielu też opuściło swoje siedziby. Przewodniczący komitetu kolonii palestyńskich zwrócił się po pomoc do paszy i konsula angielskiego.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty drugi.

Przedtem wykazano K 46.195·30

4000.	Otto Schütz,	Tarnopol	K 20·—
4001.	Ignacy Adler,	„	„ 20·—
4002.	Gustaw Wechsler,	„	„ 1·60
4003.	Scheininger,	Stanisławów	„ 1·—
4004.	Izrael Vogel,	„	„ 1·—
4005.	Zünder,	„	„ 2·—
4006.	Ch. Bibring,	„	„ 2·—
4007.	Garfunkel,	„	„ 2·—
4008.	D. Halstuch,	„	„ 2·—
4009.	Henryk Reiter,	Tyśmienica	„ 2·—
4010.	dyr. Rosenstrauch	„	„ 2·—
4011.	Morgenstern,	„	„ 1·—
4012.	radca Schindler,	„	„ 1·—
4013.	Rylski,	„	„ 1·—
4014.	Saul Sokal,	Brzeżany	„ 2·—
4015.	Z. Rudolf,	Stanisławów	„ —·50
4016.	Zinn,	„	„ —·50
4017.	Fisch,	„	„ —·50
4018.	Kleinfeld,	„	„ —·50
4019.	Uhrmann,	„	„ —·50
4020.	Last,	„	„ —·50
4021.	Deutsch,	„	„ —·50
4022.	Buchwald,	„	„ —·50
4023.	Weidler,	„	„ —·50
4024.	Weinstock,	„	„ —·50
4025.	Wien,	„	„ —·50
4026.	Hampl,	„	„ —·50
4027.	Kasztelewicz,	„	„ —·50
4028.	Jäger,	„	„ —·50
4029.	Rosenblatt,	„	„ —·50
4030.	A. Luire,	Buczacz	„ —·50
4031.	Mojżesz Torton,	„	„ —·40
4032.	Dawid Fin,	„	„ —·50
4033.	M. Racker,	„	„ 1·—
4034.	Leon Kramme,	„	„ 1·—

Wpłynęło razem K 46.266·80

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenaze — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Aka w Stanisławowie. — Korespondencya spóźniona.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.